

# NUDA I EKSCES W ZDARZENIACH NA BRYGU BANBURY WITOLDA GOMBROWICZA

Martyna Pańczak  
Uniwersytet Wrocławski

Dojmujące poczucie nudy, powodowane monotonią istnienia, stałością rzeczy, wyprowadzającą z równowagi przewidywalnością i pospolitością zdarzeń, to doświadczenie znane postaciom prozy Witolda Gombrowicza. To przeżycie nieobce Gombrowiczowi także w tekstach autobiograficznych. Z nudą zmagal się narrator-bohater *Dziennika*, który za pomocą wciąż ponawianych aktów autokreacji przewyciężyć chciał niedorzeczną symetrię i jednostajność codzienności. Doświadczał jej podmiot *Kronosa*, w którym do najbardziej niepozornych zapisów, wyliczających czytane książki, pisane listy, spotkania służbowe i towarzyskie, raz po raz wdziera się to znaczące słówko: „nuda”, jakże często w dodatku sąsiadujące z samotnością, apatią, monotonią, depresją, które najsilniej doskwierały Gombrowiczowi podczas oficjalnych wizyt i przyjęć, a więc w sytuacjach najbardziej „międzyludzkich”, wymagających obcowania z innymi, przypadkowymi ludźmi, w sytuacjach rodzących poczucie wyobcowania i niezrozumienia.

W twórczości autora *Ferdydurke* ważne jest jednak jeszcze jedno, oryginalne ujęcie nudy, które znacznie mniej wspólnego ma z większością znanych z literatury postaci tego doświadczenia. Nie ma bowiem w sobie nic z duchowej natury acedii czy z podniosłości nudy romantycznej. Nie przypomina dekadenceckiego spleenu ani melancholijnej tęsknoty za minionym. Wyznacza ono natomiast główne kierunki Gombrowiczowskich zmagañ z fundamentalnym dla egzystencji poczuciem nieokreśloności i dowolności. Jednym z przejawów tego stanu będą ambiwalentne starania Witolda z *Kosmosu*, na pozór zmierzającego do zaprowadzenia ładu, do znalezienia logicznych powiązań pomiędzy sekwencjami zdarzeń. W istocie zaś motywowanego nieodpartym i niewytłumaczalnym pragnieniem powrotu

do „belkotu rodzącej się chwili” (Gombrowicz 1986c: 24), pragnieniem zetknięcia z chaosem, z którego, wedle narratora powieści, zrodzony jest człowiek. Dążenie Witolda lawirować będzie więc pomiędzy wiarą w możliwość uporządkowania opowiadanej historii a poszukiwaniem dróg ucieczki (jak zauważa Hanjo Berressem: *Kosmos* zaczyna się od odchylenia, to znaczy zboczenia z drogi – 2001: 147) od binarnej logiki, od nieuchronnej, ale bezpodstawnej skłonności do wyjaśniania i systematyzacji. Doprowadzi to bohatera do pytania o sens i zasadność wymyślania „normalnych” możliwości uzasadniania świata, które zawsze okazują się przemocą wobec nieredukowalnej obcości i bezkształtności „formującej się wściekle Rzeczywistości” (Gombrowicz 1986b: 203). „Nuda, bracie, ma jeszcze większe oczy niż strach! Jak się nudzisz, to Bóg wie co sobie wyobrazasz!” (Gombrowicz 1986c: 126) – zakrzyknie Fuks, demaskując starania Witolda jako tylko umownie sensotwórcze, prowadzące raczej do zatarcia granicy pomiędzy tym, co wyobrażone, a tym, co rzeczywiste – między wnętrzem, a więc sferą twórczej (i stwórczej) wyobraźni, a zewnątrz jako niezależnym, „obiektywnym” porządkiem wydarzeń.

Wydaje się zatem, że doznanie nudy związane jest z poczuciem konsternacji oraz skrępowania obfitością i niezrozumiałością świata. Zwracała już na to uwagę Barbara Sienkiewicz, która najdokładniej jak dotąd przyglądała się zagadnieniu nudy w *Kosmosie*:

Świat w istocie jest chaosem, jego percepcji towarzyszy poczucie nadmiaru. W rozgardiaszu, zagęszczeniach, nacieraniu, narastaniu, skosach, rozziwach, uchyleniach przejawów rzeczywistości podmiot gubi się, „nie wie co”. Rodzi to poczucie znużenia (Sienkiewicz 1999: 160).

Uczucie to bardzo gombrowiczowskie. Skłaniające bohatera *Kosmosu* do poszukiwania alternatywnych postaci rzeczywistości, narratora *Dziennika* do autofikcyjnych eksperymentów, Fryderyka z *Pornografii* do śmiałych manipulacji otoczeniem. W tym sensie nuda Gombrowicza jest na wskroś nowoczesna, wiąże się bowiem ze skrajnym wyobcowaniem człowieka ze świata, a jednocześnie z potrzebą znalezienia dla owego świata nowych form istnienia. Nie jest jednak, jak podpowiadają niektóre opracowania nudy w modernizmie, bardzo ogólnie pojętym poczuciem utraty sensu czy brakiem wiary w tradycyjne wartości (por. Healy 1984). Raczej staje się impulsem do krytyki zastanych przeświadczeń o rzeczywistości, przez co można uznać ją za element krytycznej linii nowoczesności, o której pisał

Michał Paweł Markowski (2007: 39–64). Choć trudno uchwytne, pogłębia w bohaterach poczucie tożsamościowego rozchwiania, niegotowości. Dlatego też przy próbach jej interpretacji prowokuje do sięgania po słowniki, których autorzy i autorki podzielali wątpliwości Gombrowicza co do stabilności sytuacji człowieka w świecie, a więc zwłaszcza po słowniki nowoczesnej, a także ponowoczesnej myśli krytycznej i filozoficznej.

*Kosmos* to jednak zwięźczenie potyczek Gombrowicza z materią rzeczywistości, która bez pewnych konkretnych, określonych form narzucających jej przez świadomość okazuje się nie do zniesienia. Zapowiedzią tych wątków, a jednocześnie wymowną i najbardziej bezpośrednią tematyzacją doświadczenia nudy, które jak zamierzam pokazać, nierozzerwalnie wiąże się ze znanym z prozy Gombrowicza napierającym bezmiarem zewnętrznego świata, jest natomiast utwór pochodzący z debiutanckiego tomu pisarza, a mianowicie „marynistyczna” nowela *Zdarzenia na brygu Banbury*, w której początkujący twórca z niezrównaną artystyczną fantazją wprowadza w problematykę swego późniejszego dzieła.

Określenie „marynistyczna” opatruję cudzysłowem, ponieważ Gombrowicz, podejmując typową dla morskich opowieści tematykę, inspirowaną najpewniej czytowaną w dzieciństwie literaturą podróżniczą (por. Stawiarska 2001: 60, zob. także Mikołajec 2014: 97–98), wykracza daleko poza przyjęte w marynistyce konwencje. Realia okrętowego życia czy specyficznie marynarskie doświadczenie mało interesują autora *Zdarzeń...* Nie sposób wskazać wśród bohaterów wybitnych jednostek, z męstwem stawiających czoła wielkim życiowym próbom, które przedstawiali w swych powieściach Joseph Conrad, Juliusz Verne, Arthur Conan Doyle. Wyjściowa sytuacja narracyjna – morska podróż odbywana przez F. Zantmana – traktowana jest tu raczej jako pretekst do zajęcia się problemami, które powracają w całym *Pamiętniku z okresu dojrzewanania*, a więc zagadnieniami nieredukowalnej podmiotowej inności i związanego z nią wstydu, rodzącego się wraz z krępującym poczuciem nieprzystawalności do urządzeń świata. Stanowi też podstawę do konstruowania pełnych groteski scen, jakby wyrwanych z humorystycznych marynarskich pocztówek i fotografii z przełomu XIX i XX wieku (Kaliściak 2013: 327–329). Nawet obserwacje z dziedzin wiedzy nautycznej i przyrodniczej, choć wygłaszane przez głównego bohatera w tonie powagi i niekwestionowanego znanstwa, są pozbawionymi logiki zmyśleniami (por. Margański 2001: 50), przez co stają się prześmiewczym komentarzem zarówno do obfitych w techniczne szczegóły i opisy natury narracji podróżniczych, jak i do naiwnej wiary we wszechwładzę rozumu; komentarzem zdradzającym też zmyślony, a więc

fantastyczny i prowokujący do parabolicznych odczytań, charakter opowiadania.

To wszystko było już zresztą szeroko omawiane przez komentatorów i komentarki utworu. Co z perspektywy interesujących mnie zagadnień ważniejsze, to pytanie o powody, dla których studium nudy przeprowadzone zostało przez Gombrowicza właśnie na pokładzie okrętu. Najprostsza z odpowiedzi wiąże nudę z tradycją narracji podróżniczych (zob. np. Czyżak 1999), a nawet odsyła do szczególnej odmiany – nudy morskiej, będącej tematem prozy Conrada, Hermana Melville’a, André Gide’a (ciekawym przykładem jest wczesne opowiadanie *Podróż Uriana*), by wymienić tylko kilka klasycznych nazwisk. Zgodnie z konwencją nuda morskich podróży bywa warunkiem lub metaforą kontemplacji, nierzadko także pełni rolę bodźca do tworzenia opowieści. Szczególnie drugi z jej aspektów, związany z fantazją, stanowi istotny kontekst dla noweli Gombrowicza. Maria Janion widziała ponadto w owym wyborze charakterystyczne dla autora *Ferdydurke* zainteresowanie „układami zamkniętymi” (Janion 1982: 17), w których stężonej postaci dużo intensywniej odczuwa się presję międzyludzkiej formy.

Niewątpliwie, na pełnym morzu wzajemne zależności gwałtownie przybierają na sile, ostatecznie wykluczając możliwość uwolnienia się spod ich wpływu. Warto jednak wyjść dalej poza tę konstatację, ponieważ żagłowiec Banbury, radykalnie odcięty od reszty społecznego świata, poddany jest nie tylko temu, co międzyludzkie, ale także temu, co sferze międzyludzkiej się przeciwstawia. Okręt – będący z jednej strony figurą dobitnie oddającą charakter Goffmanowskich instytucji totalnych (Goffman 1975), z drugiej zaś miejscem wystawionym na działanie zagrażających człowiekowi żywiołów, zarówno tych, których domeną jest świat przyrody, jak i tych kształtujących popędową naturę człowieka – staje się tu zatem przestrzenią znaczącą przede wszystkim ze względu na przecinanie się w jej obrębie dwu niemożliwych do pogodzenia dążeń. Pierwsze z nich to typowo ludzkie dążenie do zaprowadzenia porządku (i „czystości”, o którą obsesyjnie dbać będzie kapitan statku), uwidoczniające pewne paradygmatyczne, oparte na hierarchii i dominacji relacje władzy. Drugie natomiast, związane z doznaniem nadmiaru i nieokreśloności pozaludzkiego świata, to „mętne, osłonięte i niedomówione” (Gombrowicz 1986a: 151), ale silnie odczuwane przez załogę pragnienie wyjścia poza uwarunkowania stałych, mieszczących się w wyraźnie zakreślonych granicach tożsamości. To właśnie zderzenie owych dążeń, prowadzące do nieprzezwyciężalnego impasu, skutkuje na brygu Banbury dojmującym i wszechogarniającym znużeniem.

Rozpoznanie nudy ogarniającej załogę Banbury zacząć wypada jednak od początku. Chcąc uwolnić się od „z każdym dniem przykrzejszej i bardziej niewyraźnej” sytuacji osobistej na kontynencie europejskim (tamże: 112), F. Zantman, narrator i główny bohater opowiadania, decyduje się wyruszyć w podróż. Spóźniwszy się na wyznaczoną godzinę wypłynięcia swojego statku, w niejasnych okolicznościach trafia na pokład innego okrętu – znajduje się na brygu Banbury, na którym już po kilku dniach traci nadzieję na zakosztowanie oczekiwanych uroków morskiej wyprawy, a więc poczucia swobody oraz upragnionego wypoczynku. Stopniowo zaznajamiając się z osobliwymi obyczajami panującymi na statku, Zantman coraz silniej doznaje wrażenia wręcz przeciwnego. Bryg, któremu wbrew zapewnieniom kapitana Clarke’a bardzo daleko do „doskonałości” (tamże: 115), okazuje się podporządkowany nieznośnej monotonii, dodatkowo podbudowanej jalością i głupotą, z powodu których Zantman zaczyna żalować powziętej decyzji o wyruszeniu w nieznanne:

Przyznam się, że wyobrażałem sobie życie na statku zupełnie inaczej. A to jakieś bajorko. Nie ma żadnego przewiewu. Liczyłem na słony zapach morza, przestrzeni etc., o ileż zdrowszy od lądowych zaduchów, a tu tymczasem, widzę, ciasno – ciasno, natrętnie i w dodatku jakieś małpowanie (tamże: 130).

Ciasnota, na jaką skarży się bohater, to uczucie co najmniej dwuznaczne. Bez wątpienia wiąże się ono z utrzymywaną przez kapitana i pierwszego oficera dyscypliną. Porządek brygu to w końcu, jak w większości zamkniętych, funkcjonalnie zorganizowanych instytucji, porządek absolutnej, autorytarnej władzy, wobec której wszelki akt nieposłuszeństwa ma być surowo karany. Niemniej na statku Banbury władza kapitańska przejawia się w dość niecodzienny sposób – marynarze przymuszani są do niepokojących czynności, takich jak wpatrywanie się we własne stopy, wielogodzinne skandowanie formuły „ryby i morskie ptaki żerują za okrętem” czy wykonywanie dziwacznych, erotycznie nacechowanych ruchów tułowiem. Znamienne, że owe nieracjonalne i pod wieloma względami odczłowieczające (marynarska gimnastyka przypomina Zantmanowi ruchy ziemnych glist – tamże: 120) polecenia nie znajdują uzasadnienia innego niż zwyczajne „trzymanie za mordę” (tamże: 116). „Kto ma brudne nogi, ten musi wpatrywać się w nie pełną godzinę” (tamże: 123) – wyjaśnia na przykład oficer Smith. Żaden z przelożonych nie tłumaczy jednak, dlaczego brud stanowić miałby jakiegokolwiek zagrożenie. Wiadomo tylko, że

kapitan musi „wymyślać, bo inaczej wszystko by się wściekło z nudów” (tamże: 123–124).

Podtrzymywana karność ma oczywiście znaczenie symboliczne. Wymóg czystości i porządku to, jak zauważa Sigmund Freud, jeden z zasadniczych warunków stawianych przez człowieka kulturze (1995: 39). Psychoanalityk wiąże go między innymi z wyobrażeniem człowieka o możliwości osiągnięcia doskonałości, ale również z czysto praktycznym wymiarem organizacji życia jednostkowego i zbiorowego. „Porządek to swego rodzaju przymus powtarzania, który poprzez jedyne w swoim rodzaju urządzenie rozstrzyga, kiedy, gdzie i co należy zrobić” (tamże: 39). Dzięki owemu przymusowi na statku obowiązują jasne zasady, wspierające i potwierdzające narzuconą zalodze hierarchię – podział na panujących i podporządkowanych, wydających rozkazy i tych, którzy się do nich stosują. Przejrzystość owego porządku niezbędna jest do utrzymania ład i jako taka charakterystyczna jest dla okrętu-instytucji totalnej, w której obie grupy stworzone są i istnieją dla siebie nawzajem (Goffman 1975: 152). Innymi słowy, w której są one w stanie określić swój status jedynie w odniesieniu do tej drugiej, a raczej w odniesieniu do wrogich stereotypowych przekonań, jakie wobec niej żywią.

Zależność tę socjologia – również ta „w stanie nieważkości” (Salgas 2010), a więc w wydaniu Gombrowicza – zna przecież bardzo dobrze. Dość wspomnieć słynną analizę relacyjnego ustrukturywania przestrzeni społecznej, jaką jest imponująca praca wykonana przez Pierre’a Bourdieu w *Dystynkcji* (2005), w której społeczna tożsamość konstituowana jest poprzez odróżnianie się, odpychanie od tego, co po drugiej stronie rozmaitych dwubiegunowych opozycji. Ciekawe jednak, że na pokładzie brygu Banbury nie wszystko podlega takiemu przeciwstawieniu. Owszem, rozgraniczenie na nadzorców i podwładnych, które zdaje się określać tożsamość poszczególnych członków załogi, uzasadnia się właśnie poprzez wzajemną relację obu grup, co zauważał już między innymi Marek Mikołajec (2014: 135). Istnieje wszakże jeszcze coś, co nie pozwala wyciągnąć z owego rozgraniczenia wniosku o całkowitym, niedającym się pokonać dystansie pomiędzy przełożonymi a marynarzami. Chodzi mianowicie o jednaki doświadczenie, które niespodziewanie połączy ich we wspólnym buncie (lub, jak doda Zantman, czymś „w tym rodzaju” – Gombrowicz 1986a: 149).

Doświadczenie to związane jest z innym ważnym wymiarem symbolicznym doglądanych na statku czystości i porządku – jednocześnie zaś z innym aspektem dokuczającej Zantmanowi ciasnoty. W systemach

symbolicznych czystość to w końcu także cnota, stojąca na straży prawa moralnego i dobrego obyczaju, tradycyjnie przeciwstawiona nieczystości, skalaniu, będącymi oznaką sił demonicznych oraz zakłóceniem sfery *sacrum*. Takim zakłóceniem może być na przykład występne, niemieszczące się w powszechnie akceptowanych ramach pożądanie. Nie ma wątpliwości, że to jego wybuch starają się udaremnić Clarke i Smith. Postępująca nie-subordynacja marynarzy wynika bezpośrednio z tęsknoty erotycznej, która najbardziej zdecydowany wyraz znajduje w pełnych namiętności, mających kompensować brak miłosnych pieśniach (tamże: 142, 144). Ich domeną jest porządek wyobraźni, który stanowi niebezpieczeństwo dla rzeczywistości o tyle, o ile wąta okazuje się granica pomiędzy marzeniem a porządkiem zdarzeń. Co istotne, ruch owego marzenia zostaje uruchomiony przez doskwierające marynarzom poczucie morskiej nudy, z powodu którego, jak zauważa Zantman: „Złe myśli. Złe myśli przychodzą” (tamże: 126). Jako „żywiol żeglarza” (tamże: 124) – obok wody – jest bowiem nuda doznaniem, które odsłania paradoks tkwiący u podstaw ludzkiego zakorzenienia w świecie. Człowiek, nigdy nie będąc u siebie, odczuwając nudę w równym stopniu na lądzie, co na pełnym morzu, zawsze skazany jest na niewystarczalność dozwolonych mu możliwości. Wie o tym zresztą także kapitan Clarke, któremu jałowość wszelkiego działania nieustannie przypomina o fundamentalnej głupocie istnienia:

– Do zarazy – mruknął kapitan. – Spójrz pan na te maszty. Jak one głupio stoją. To głupie. A ja też stoję – głupio. Stoję ja i kieliszek. Powiedz pan, co można zrobić z kieliszkiem – potluc go tylko, co? Tak też zrobiłem wczoraj wieczorem. Na tym zasr... brygu nic się nie dzieje od rana do wieczora. Gdy patrzę na tę poręcz – uderzył ręką – i widzę, że ona ciągle polyskuje tak głupio – to patrzę i chciałbym wyskoczyć ze skóry (tamże: 126).

Nuda na brygu Banbury dotyka każdego, niezależnie od zajmowanej pozycji. Podobnie rzecz ma się z koraćącym, roznoszącym pożądaniem, „przekłętą świerzbiączką” (tamże: 143), przejawiającą się u kapitana potrzebą wymyślenia i realizującą w „kawalerskiej fantazji”, z powodu której Zantman chodzić ma z „opadającą skarpetką” (tamże: 119). Zastanawia zatem, dlaczego wobec wspólnego przełożonym i marynarzom doświadczenia Clarke tak uparcie obstaje przy bezwzględnym przestrzeganiu porządku? W udzieleniu odpowiedzi pomóc mogą ustalenia Mary Douglas. Teoretyzując rozróżnienie czyste – nieczyste oraz pojmując brud jako ist-

niejące jedynie „w oku patrzącego” zaburzenie porządku (Douglas 2007: 46), autorka *Czystości i zmaży* uznaje wiarę w zagrożenie nieczystością za jeden z podstawowych sposobów wykorzystywanych przez społeczeństwa, by rozstrzygać o tym, co zgodne, a co niezgodne z uznanym systemem społecznym. Co ciekawe, zdaniem Douglas związane z ową dystynkcją praktyki segregacji bądź wymierzania sankcji są charakterystyczne zwłaszcza dla społeczności, w których osłabiona jest rola autorytetu, a sam system nie jest w stanie za pomocą kodów prawnych czy moralnych dostatecznie uzasadnić obowiązujących w jego obrębie podziałów i regul. Wówczas opozycja czystość – nieczystość działać może jako pewien kod pomocniczy, pozwalający – dzięki symbolicznemu powiązaniu granic ciała z granicami tego, co społeczne – rozpoznać ewentualne wykroczenie (tamże: 166). Obserwacje Douglas odnieść można do sytuacji na pokładzie Banbury. Clarke, rozdarty pomiędzy pychę i poczuciem kapitańskiego obowiązku a osobistym pragnieniem bycia „gołym i włochatym” (Gombrowicz 1986a: 119), nie potrafi za pomocą dostępnych mu środków jednoznacznie ocenić zachowań swoich podwładnych. Z jednej strony zdaje sobie sprawę, że niedyscyplinowanie trzeba ukarać, gdyż „tego chcą zwyczajnie żegluga” (tamże: 136), z drugiej jednak wyraźnie podniecony jest na samą myśl o możliwej nieprzyzwoitości czy nieskromności marynarzy, nawet jeśli oznaczają one zawiązanie spisku (tamże: 138–139). Jego władza, jak tłumaczy Mikołajec:

[...] wydaje się pozornie nieograniczona, jednak samo jej jądro zawiera sprzeczność. Wyraża się ona w konstatacji, że władza posiada pożądające ciało [...]. Władza i jej instytucje nie stanowią przemocy w postaci czystej, nie żyją w oderwaniu od cielesności, podlegają fantazjom, mają świadomość odgrywanych ról i póż, a ich status można opisać za pomocą słów – żądze i rządzą (2014: 135).

Wynika stąd problematyczność, a nawet pewna tragiczność kondycji kapitana. Otóż, jak sam w końcu spostrzeża, zachcianek ściśle związanych z cielesnością (i „używaniem” – Gombrowicz 1986a: 148) nie da się spełnić bez jednoczesnej rezygnacji z władczej pozycji. Pożądanie nie może na statku znaleźć ujścia – nie w obrębie prawa legitymującego autorytet. Każda dostępna w warunkach żegluga forma namiętności przekraczać będzie społecznie usankcjonowane granice, ponieważ, mówiąc najprościej, na statku nie ma kobiet. Komentując nieporadne starania kapitana i pierwszego oficera, by jakoś załagodzić konsekwencje owej uciążliwej sytuacji, Zantman z niespodziewaną celnością zauważy: „stworzyliście rodzaj zamkniętego



kola i nie ma żadnego bocznego spustu” (tamże: 121). Ten boczny spust, nieprzewidziane przez system alternatywne możliwości, dostrzegą natomiast marynarze, potrafiący „roztęskniać się we wszystkim, co im wpadnie w rękę” (tamże: 141). To oni, dzięki wyczerpanej pracy wyobraźni, rozbudzonej za sprawą coraz intensywniejszego doznania bliskości z pozaludzkim wymiarem świata, znajdują sposób na wyjście z nużącego bezsensem egzystencjalnego impasu.

Wobec licznych komentarzy poświęconych homoseksualnym wątkom w noweli Gombrowicza nie trzeba już specjalnie udowadniać, że aluzje w *Zdarzeniach...* to sygnały perwersyjnej dwuznaczności, zamaskowane znaki homoerotycznego pożądania, które realizuje się w buncie załogi jako metaforze seksualnego „stawania się” czy też „wychodzenia z szafy” (Langer 2004, Grimstad 2002, zob. także Kühl 2005). Bogactwo owych aluzji (oraz intertekstualnych nawiązań, takich jak zaczerpnięcie nazwy brygu z komedii Oscara Wilde’a, w której czasownik *banburying* oznaczał zatajanie odchyłeń od normy) najdokładniej prześledziła Gudrun Langer, zdaniem której obranie kursu na „nieznane, tropikalne wody” to w istocie obraz *navigatio vitae* – żeglugi zmierzającej do miejsca wykluczonej ze społeczności mniejszości homoerotycznej (2004: 420). Analizując strategie maskowania dyskursu pożądania, badaczka wskazuje rozmaite mechanizmy obronne postaci, zwraca uwagę na falliczne nacechowanie obrazów „liny” czy „masztu”, a także na znaczące motywy, jak choćby motyw zwierciadła i związanej z nim „opacznej tożsamości”, który urasta w jej interpretacji do rangi toposu homotekstualności. Argumentacja Langer jest oczywiście trafna, jednak w kontekście pytania o oblicze nudy stanowiącej oś problemową opowiadania bardziej interesuje mnie ogólniejsze rozumienie wybuchającego na statku pragnienia. Widzę je przede wszystkim jako radykalną formę ekscesu, burzącego wszelki porządek wykroczenia, będącego konsekwencją stopniowego rozmywania się granic, które wyznaczają ramy stosunków międzyludzkich i regulują relacje człowieka z pozaludzkim zewnątrzem.

Czym bowiem jest bunt, do którego dochodzi na brygu Banbury? Nie jest to przecież bunt wymierzony bezpośrednio przeciwko władzy kapita-  
na, nie jest on sprowokowany żadnymi konkretnymi zarządzeniami czy zakazami. Choć marynarze skarżą się na surowość Clarke’a i Smitha, zdają sobie sprawę, że ich sytuacja związana jest z powszechniejszym stanem, właściwym człowiekowi niezależnie od okoliczności. Jest nim rzecz jasna doświadczenie nudy. To ono, jako ponosząca *reisefieber*, o której mówi jeden z prowodyrów buntu – Thompson, wypycha na morze, ale to także ono,

jako uporczywa monotonia, niezrozumiała tęsknota, jako „nie wiadomo co” (Gombrowicz 1986a: 124), daje się we znaki na okręcie:

Ile razy byłem na kobiecie! Za każdym razem myślałem, że poniesie mnie, jak statek – przejadę się, myślałem, ale gdzie tam – w miejscu stała. To coś mię rozpierało, ponosiło, mówię wam! Cholera! Leciałem do portu, by zdążyć na najpierwszy okręt i na morze – wszystko jedno – żeby rozkolysać się, jak należy, żeby się pobujać! [...]

– Dalekoś zajechał – roześmiał się któryś. – Od dwóch tygodni zrobiliśmy ze 30 węzłów (tamże: 143–144).

To z powodu nieuniknionej wszechobecności nudy Maria Janion łączyła opowiadanie Gombrowicza z filozofią Arthura Schopenhauera i kluczowego dla niej pojęcia nudy egzystencji. Trop to ważny i wymowny, zwłaszcza że, jak zauważa autorka *Gorączki romantycznej*, naprowadził na niego sam Gombrowicz, wspominając o Schopenhauerze w notce pozostawionej w jednym z egzemplarzy *Pamiętnika z okresu dojrzewania* (Janion 1982: 13–14). Rzeczywiście, pokrewieństwo *Zdarzeń...* z rozważaniami niemieckiego filozofa, dla którego życie, według znanej maksymy, „biegnie wahadłowym ruchem między bólem i nudą” (Schopenhauer 1994: 474), jest niezaprzeczalne. Egzystencja w dziele *Świat jako wola i przedstawienie* jawi się jako „nieustanne dążenie bez celu i spoczynku” (tamże: 474), dotyczące zarówno człowieka, jak i świata przyrody. Podstawą owego dążenia jest dla Schopenhauera odczuwanie wpisanej w samą istotę człowieka potrzeby, rozumianej jako fundamentalny brak i związany z nim ból, który człowiek stara się uśmierzyć. U Gombrowicza także odnaleźć można owo tragiczne, bezustanne dążenie do zaspokojenia jakiegoś pierwotnego chcenia. Przejawia się ono w uciążliwej monotonii doświadczenia, które zdaje się niezdolne do wyjścia poza zamknięty krąg powtórzeń – okręt Banbury kursuje „tam i z powrotem”, tęskniąca za uniesieniami załoga nie może uwolnić się od „jednej i tej samej myśli”, a ludzkiej udręce wtóruje „rozwścieczony kadłub wielorybi, niezmordowany w swoim ruchu dookołnym” (Gombrowicz 1986a: 145). Dramatycznie przedstawiają się także bezskuteczne manewry obserwowanych przez Zantmana delfinów, które w poszukiwaniu czegoś twardego w bezkresie wód „wiecznie chybiają kant steru o parę cali” (tamże: 129).

A jednak zbieżność rozumienia nudy w pismach Schopenhauera oraz w noweli Gombrowicza nie jest całkowita. Pomimo pewnego podobień-

stwa w ujmowaniu właściwości owego doświadczenia, które sprawiają, że Clarke i Smith „potrzebują koniecznie rozrywki” (Schopenhauer 1994: 476), a marynarze „szukają się gwałtownie nawzajem” (tamże: 476), sędzę, że autor *Zdarzeń...*, wychodząc od myśli niemieckiego filozofa, ostatecznie ujawnia jej niewystarczalność. Otóż wizja Schopenhauera okazuje się skrajnie pesymistyczna – nuda rodzi się w niej z poczucia daremności zaspokojenia pragnienia, jest ostatecznym dowodem ludzkiej nicości i bezsensu egzystencji. Jest złem, prowadzącym do rozpaczliwej okropieństwem, ponieważ świadczy o bezcelowości wszelkiego dążenia i negatywności wszelkiego szczęścia (tamże: 488). Co na to Gombrowicz? Zanim pokażę, do czego właściwie doprowadza nuda na brygu Banbury, warto przypomnieć, co mówił pisarz w wygłoszonych tuż przed śmiercią dla Rity i Dominika de Roux wykładach z filozofii:

Dla Schopenhauera życie jest ciągłym i zbrodniczym, dręczącym brakiem. Jaka jest, zdaniem Schopenhauera, możliwość wyjścia z tego piekielnego *zapatlenia*? (...) Jedynym sposobem rozstania się z wolą życia jest *wyrzuczenie*. (...) Doprowadziło to Schopenhauera do filozofii hinduskiej i orientalnej, głoszącej właśnie kontemplację i wyrzucenie się życia. Trzeba powiedzieć, że ta teza jest trochę sztuczna, a poświęcona filozofii orientalnej część jego dzieła *Świat jako wola i przedstawienie* – najmniej przekonująca (Gombrowicz 2006: 40).

Sztuczność przekonania o konieczności rezygnacji z pragnienia przeczuwał Gombrowicz już wcześniej. Również jego debiutanckie opowiadania dystansują się bowiem od moralizatorskiej postawy Schopenhauera. Choć autor *Ferdydurke* nie wspomina w wykładzie o nudzie, w świetle przytoczonych słów wydaje się oczywiste, że wcale nie wyrzucenie było zdaniem Gombrowicza sposobem na przewyciężenie charakterystycznego dla ludzkiej kondycji znużenia. Fantastyczne archipelagi, ku którym w ostatnich akapitach *Zdarzeń...* sunie statek Banbury, nie zaoferują buntownikom wyłącznie kolejnej ulotnej, daremnej przyjemności. Przeciwnie, jak zauważa sam Zantman, do końca zapierający się przecież przed poczynaniami marynarzy, „te kolibry, papugi i inne znaki na niebie i ziemi”, które wyuzdanymi wrzaskami wita zbuntowana załoga, zwiastują „(mówiąc bez osłonek) rychłą i wspaniałą frajdę” (Gombrowicz 1986a: 150–151). Frajdę, która jako jedyna daje nadzieję na uwolnienie załogi od poczucia dojmującej nudy. Nie zostanie ona nazwana wprost, ale skojarzona będzie z ostentacją,

dzikością, przepychem, a nade wszystko – z doprowadzającym Zantmana do przerażenia bezwstydem.

Ów panoszący się bezwstyd mówi wiele o motywach działania wszystkich płynących okrętem Banbury. Nie tylko raz jeszcze dobitnie uzmysławia erotyczny charakter spisku zawiązanego na pokładzie, ale także pozwala zrozumieć, czego tak naprawdę obawia się główny bohater noweli Gombrowicza. Bezwstyd pojawia się mianowicie jako przeciwieństwo czystości i skromności, które w rozmowie z kapitanem wyraźnie deklaruje Zantman. Stoi zatem po stronie brudu, nieprzyzwoitości, jest wykroczeniem, naruszeniem granic samego ciała, które stanowi gwarancję integralności podmiotu. Niezwykle sugestywne okazują się pod tym względem niektóre filozoficzne ujęcia bezwstydu. Zadając pytanie o konstytutywną dla ludzkiego istnienia aktywność erotyczną, Georges Bataille definiuje bezwstyd jako „zamęt, który sprawia, że nie panujemy nad ciałem, że tracimy trwałą i wyraźną osobowość” (1999: 21). Dla autora *Erotyzmu* poczucie bezwstydu związane jest z obnażeniem będącym swoistym stanem otwarcia – z nagością, którą zwykle się zakrywać w obawie przed wyzuciem z panowania nad własnym Ja. Tej zatruty doświadcza się w akcie erotycznego zespolenia, przenikania się, roztopiania ciał, umożliwiającym doznanie upajającej „ciągłości bytu poza sobą” (tamże). W akcie, który zawsze jest jednocześnie przemocą, gwałtem, wytrącającym człowieka z jego zwykłego sposobu istnienia, to znaczy istnienia zamkniętego i nieciąglego, pozwalającego człowiekowi odróżnić się od innych nieciąglych bytów i tym samym upewnić się o swojej autonomii.

Sądzę, że w niepokoju, który odczuwa Zantman na myśl o wyjściu z kajuty na pokład przejęty przez buntowników, zasadniczą rolę odgrywa podobny do Bataille’owskiej obawy strach przed naruszeniem podmiotowych granic. Przyłączenie się do buntu oznacza bowiem eksces, transgresję w postaci zakazanej seksualnej aktywności, która osłabia poczucie siebie, kwestionuje je (tamże: 100). Bohater broni się przed nią, starając się za wszelką cenę zachować pozory normalności, podtrzymać przekonanie o własnej, swoiście ludzkiej i dającej poczucie stałości, zdolności do racjonalizacji. Znamienne, z jakim uporem chce on wszelką dziwność, głupotę, wszelki wybryk natury sprowadzić do systematycznego pseudo-naukowego wywodu przyrodoznawczego. Za każdym razem, gdy owe starania nie odnoszą skutku, Zantman szybko odwraca wzrok, wołąc, by zaburzające porządek rozumu zjawiska pozostały niedomówione. W podobny sposób postępuje nawet wówczas, gdy niesamowitości ostentacyjnie wdzierają się w poukładaną według ścisłych zasad i podziałów przestrzeń, jak choć-

by „zalatwiający się” na jego oczach skorpion („Udałem, że nie widzę” – Gombrowicz 1986a: 30). Co oczywiste, w owej przestrzeni brak także miejsca dla dziwacznych zachowań i niewybrednych pomysłów marynarzy, których zrozumienia – a raczej uświadomienia sobie – bohater zwyczajnie odmawia:

Co mają znaczyć – przepraszam – te zwierzenia? „My żeglarze” – co znaczy „my żeglarze”? Kto tu się chce „kołysać”, co znaczy „pęd” i „pożerczość”, co znaczy „nuda” i to, że „ponosi”? Ja wcale nie jestem ciekawy (tamże: 129).

Ponosząca załogę nuda to zatem również coś, co zdaniem Zantmana najlepiej byłoby zignorować, przemilczeć, oddalić. Poprzez swój niechętny do niej stosunek narrator sugeruje, że owo przykre doświadczenie także pochodzi z porządku tego, co nieracjonalne, pozaludzkie, co nie zasługuje na uwagę przekonanego o niewzruszoności swych granic Ja. Nuda sytuuje się więc – w kwalifikacjach przeprowadzanych przez samego bohatera – zdecydowanie bliżej sfery popędowej natury niż chroniącej tożsamość kultury. Zantman wprost dzieli się przecież tym spostrzeżeniem, gdy narzekającemu na nudę kapitanowi tłumaczy w enigmatycznych słowach: „natura stoi na zawadzie”, „natura jest taka”, zaraz dodając jeszcze: „natura nie lubi” (tamże: 125)... Tylko właściwie czego?

Nuda to dla Zantmana bliżej niesprecyzowane zagrożenie, związane jednak ściśle z siłami wykraczającymi poza kulturowo wypracowane, schematyczne ramy codziennego doświadczenia. Siły te są dla człowieka tyle niewytłumaczalne, ile nieodparte. Zwłaszcza na pokładzie statku, który jak żadna inna przestrzeń poddany jest działaniu żywiołów konfrontujących człowieka z zewnętrznym wobec niego (nie)porządkiem natury. Zetknięcie się z nim może być rozumiane dwojako – z jednej strony ujawnia ono radykalną obcość i śmieszność ograniczonego przez własne zakazy człowieka, z drugiej natomiast, odsłaniając umowność wszelkich praw ustanawianych wbrew fundamentalnemu bezładowi rzeczywistości, niespodziewanie zbliża do nieokielzania, zwierzęcości, a także do przeciwstawionej rozumowi sfery wyobraźni. W tym świetle nieco jaśniejsze staje się, dlaczego marynarze „z nudów rozpowiadają sobie jakieś rozwlekłe, niestworzone historie, w których nie ma ani słowa prawdy” (tamże: 131), a nawet „z nudów wymyślili taką zabawę, że jeden drugiemu znienacka stara się wybić oko” (tamże: 136). Nuda umiejscawia gdzieś pomiędzy prawdą a marzeniem, pomiędzy potrzebą wewnętrznej spójności a kierującym na zewnątrz siebie pragnie-

nieniem dowolności. Tym samym otwiera możliwość wyobrażenia sobie alternatyw, zacierających granicę pomiędzy wyobraźnią a rzeczywistością.

Zantman, kurczowo trzymający się rzeczywistości, nieustannie protestuje przeciwko sugestiom o jego żeglarskim doświadczeniu. Zawstydzony zbywa pochwały za udzielanie cennych rad dotyczących praktycznych sposobów na nudę. Niemniej doświadczenie wewnętrznego rozprzężenia, a więc właśnie doświadczenie nudy prowokującej dziwaczne fantazje Clarke'a, nie jest mu zupełnie nieznane. Zmieszanie, które odczuwa w chwili stania się przedmiotem tych fantazji, dopada go „zupełnie jak raz w tramwaju i jak raz na majówce” (tamże: 120). To dlatego z taką łatwością przychodzi myślenie o postawie Zantmana jako konsekwencji swego rodzaju odrzucenia, mającego chronić przed konfrontacją z równoczesną innością i bliskością ekscesywnej natury, która dążącemu do zachowania swej ludzkiej (a więc władczej, potwierdzonej definicją) pozycji człowiekowi może wydać się, tak jak oficerowi Smithowi wielorybka-olbrzymka (tamże: 140), zwyczajnie wstrętna.

Powrócić w tym miejscu muszę do jednego z najbardziej wymownych incydentów, które przydarzają się Zantmanowi na brygu Banbury. Incydentu, który ma miejsce na samym początku fantastycznej podróży bohatera, a o którym – celowo – do tej pory nie wspominałam. Chodzi mianowicie o chorobę morską, której objawy dopadają Zantmana wkrótce po wdrapaniu się przez niego na pokład, a dokładnie w chwili, gdy „morze zaczęło się wzdymać” (tamże: 113). Polega ona, jak określa to sam narrator, na „nudzeniu” (tamże: 114), które odsyła zarówno do mdłości, jak i do nudy. Wśród licznych interpretacji tego fragmentu na uwagę zasługują szczególnie dwie, chyba najczęściej wyznaczające kierunki rozważań badaczek i badaczy – po pierwsze, wymiotowanie jako pożegnanie z Europą i odcięcie się od kulturowej ciasnoty (Janion 1982: 23); po drugie, mdłości jako reakcja na sztuczność, sterylność, międzyludzkich układów (Franczak 2007: 274). Obie wykładnie wydają mi się jednak niewystarczające. Zantman wymiotuje przecież, co warto wyraźnie podkreślić, by „zadośćuczynić żądaniom żywiołu, który domagał się jeszcze, jeszcze...” (Gombrowicz 1986a: 113). Odczuwa przy tym nie tylko udrękę fizyczną, ale też moralną, która wzmagą „czczość” i wzmiankowaną już przeze mnie „pożerczość”, zaspokoją dopiero po spożyciu śledzi i szprotów.

Zdaje się więc, że prawdziwą przyczyną konwulsji nowego pasażera brygu nie jest chęć pozbycia się tego, co ludzkie, a raczej doznanie nagłej pozaludzkiej intensywności, przenikającego okręt, czającego się w jego „szparach” (tamże: 115) ekscesu, owego niepojętego nadmiaru, który z całą

pewnością bliski jest temu, co wywoływało Sartre'owską *nausée*, to znaczy zbyteczności (słynne *de trop*) i przypadkowości istnienia (Sartre 1974: 181–185, zob. też Markowski 2004: 386–391). Jednak mdłości, które dopadają Antoine'a Roquentina, to przede wszystkim następstwo odkrycia nadmiaru materii egzystencji, która wdziera się w pustą, przejrzystą podmiotową świadomość. To odczucie bezzasadnej faktyczności własnego – i wszelkiego innego – istnienia, niemal zupełnie niezależne od jakichkolwiek fizycznych obiektów czy ludzkich zachowań tradycyjnie powodujących mdłości. Choroba Zantmana dopada go natomiast wskutek zetknięcia z tym, co bezwstydne i nieracjonalne, z tym, co – jak wskazywałam – skojarzone z brudem, z nieczystością zagrażającą stanowionemu przez człowieka porządkowi ciała i systemu (zauważał to także Tomasz Kaliściak – 2013: 334–335). Dlatego też bardziej przywołuje na myśl ujęcie wstretu Julii Kristevej. Autorka *Potęgi obrzydzenia* zwraca uwagę na zasadnicze nieumiejscowienie, niedookreślenie wy-miotu, a więc tego, co wstrętne, tego, co zarazem niepokoi oraz fascynuje. Wy-miotu, który powoduje:

[...] nagle wylanianie się dziwności, która – jeśli nie była mi obca w nieprzejrzystym i zapomnianym życiu – teraz mnie prześladowuje jako radykalnie odrębna, odpychająca. Nie ja. Nie to. Ale też nic innego. Pewne „coś”, którego nie uznaję za coś. Ciężar bez-sensu, który nie ma w sobie nic nieznaczącego i który mnie przygniata. Na styku nieistnienia i halucynacji, rzeczywistości, która mnie unicestwia, jeśli ją uznam. Tutaj to, co wstrętne, i wstręt chronią mnie przed upadkiem. Są zaczątkami mojej kultury (Kristeva 2007: 8).

Choć dla Kristevej owo „nieprzejrzyste i zapomniane życie” oznacza moment somatycznego zespolenia Ja z ciałem matki, którego śladów dopatrzyć się w noweli Gombrowicza nie sposób (chyba że za takie ślady uznać komentarz kapitana o Zantmanie, wyglądającym jakby „nigdy nie puszczał maminej spódnicy” – Gombrowicz 1986a: 125, albo próby pojenia marynarzy mlekiem, ale to tropy mało przekonujące), pewne podobieństwo w działaniu mechanizmów odrzucenia pozwala myśleć o mdłościach bohatera *Zdarzeń...* jako narzucającym się gwałtownie afekcie wstretu, wywołanym przez zagrażającą mu, naruszającą granice ciała i tożsamości, siłę prowadzącą do rozprężenia, dowolności, Bataille'owskiego otwarcia. Wywołana nagłym doznaniem skondensowanej na statku nudy odraza, „nudzenie”, rzeczywiście pojawia się na styku nieistnienia i halucynacji (pierwotny podtytuł opowiadania, usunięty w późniejszych wydaniach, to *Aura*

*umysłu F. Zantmana*), w tym nie-miejscu, jakim jest okręt, na który Zantman trafia w wyniku przypadku. Wstręt, będąc z jednej strony wyznaczającą podmiot granicą, z drugiej ujawniając grożące owemu podmiotowi niebezpieczeństwo (Kristeva 2007: 15), przypomina o słabości i kruchości konstrukcji, jaką jest Ja; stale podtrzymuje myśl o możliwości jego destrukcji. Jednocześnie wyznacza strefy, w jakich poruszać się może człowiek bez narażenia na konfrontację z tym, co sprzeciwia się porządkowi kultury. Niczym opozycja czyste – nieczyste broni podmiot przed skalaniem oraz zwierzęcością oddzieloną od sfery kultury jako złowieszcza domena zbrodni i plci (tamże: 18, 21).

Nuda na brygu Banbury, choć bierze swój początek w doznaniu egzystencjalnej monotonii i jałowości, jest czymś więcej niż poczuciem daremności czy nicości ludzkich dążeń. To doświadczenie bezmiaru i naporu wytrącającej z poczucia tożsamości pozaludzkiej rzeczywistości, której niespodziewana bliskość uzmysławia umowność granic i podziałów określających zasady funkcjonowania międzyludzkiego świata, ale także wyznaczających ramy jednostkowych identyfikacji. To przed takim wymiarem nudy, skłaniającym do wyobrażenia sobie i urzeczywistnienia alternatyw, bronić chciał siebie i załogę kapitan Clarke, kiedy ustanawiał prawo powtórzeń, mające wykluczyć wszelką możliwość wykroczenia. Jak jednak uczył Gilles Deleuze, powtórzenia nie można zaprzęgnąć w służbę Tego Samego, gdyż jeśli w ogóle jest ono możliwe, „to właśnie wbrew prawu moralnemu i wbrew prawu natury”, jako wyjątek i wyrażająca jednostkowość transgresja (1997: 32). Zdawał sobie z tego sprawę Gombrowicz, który w *Zdarzeniach...* ukazał jedyne w swoim rodzaju, umożliwiające przekroczenie zakazów, „urzeczenie automatyzmem” (Gombrowicz 1986a: 128), manifestujące się w licznych, choć niemal niezauważalnych przesunięciach i drobnych wykroczeniach marynarzy. Dostrzega je Zantman, notując w swym tajnym dzienniczku pokładowym: „oni małpują i przekręcają, a z każdej rzeczy robią zaraz brudy albo głupotę, tak że trzeba się rumienić” (tamże: 134). Największym brudem będzie oczywiście bunt, który wzniesi skrajnie znuzona, rozmarzona załoga okrętu.

Przejęty przez buntowników statek Banbury, dzięki pracy wyobraźni i twórczego powtórzenia, zatracą cechy instytucji totalnej i zbliża się raczej do tego, co Michel Foucault nazywał heterotopią – do owego „kontr-miejsca”, które kontestuje i odwraca wszystkie inne rzeczywiste miejsca dające się odnaleźć w obrębie kultury; które konfrontuje człowieka z czasem płynnym i przejściowym albo, przeciwnie, zwróconym ku wieczności; które, wreszcie, tworzyć ma przestrzeń iluzji, będącej w stanie zdemaskować



wszelkie znajdujące się poza nią miejsca jako jeszcze bardziej iluzoryczne (2005: 120, 123, 124). Właśnie dzięki owej iluzji, odsłaniającej umowność wszelkich kulturowych urządzeń, załoga może przystać na bezwstyd, ostentację, bezgraniczność, afirmując tym samym eksces i wpisana w przestrzeń brygu – i samego człowieka – różnicę.

#### Bibliografia:

- /// Bataille G. 1999. *Erotyzm*, tłum. M. Ochab, Słowo/obraz terytoria.
- /// Berressem H. 2001. *Reguły dewiacji. Fizyczne i psychiczne aberracje w powieściach Witolda Gombrowicza*, tłum. J. Margański, [w:] *Grymasy Gombrowicza. W kręgu problemów modernizmu, społeczno-kulturowej roli płci i tożsamości narodowej*, red. E. Plonowska-Ziarek, Universitas, s. 109–155.
- /// Bourdieu P. 2005. *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzienia*, tłum. P. Bilos, Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- /// Czyżak A. 1999. *Nuda podróżowania*, [w:] *Nuda w kulturze*, red. P. Czaplinski, P. Śliwiński, Dom Wydawniczy „Rebis”, s. 216–230.
- /// Deleuze G. 1997. *Różnica i powtórzenie*, tłum. B. Banasiak, K. Matuszewski, Wydawnictwo KR.
- /// Douglas M. 2007. *Czystość i zmaza*, tłum. M. Bucholc, wstępem opatrzyła J. Tokarska-Bakir, Państwowy Instytut Wydawniczy.
- /// Foucault M. 2005. *Inne przestrzenie*, tłum. A. Rejniak-Majewska, „Teksty Drugie”, nr 6, s. 117–125.
- /// Franczak J. 2007. *Poszukiwanie realności. Światopogląd polskiej prozy modernistycznej*, Universitas.
- /// Freud S. 1995. *Kultura jako źródło cierpień*, tłum. J. Prokopiuk, oprac. R. Reszke, Wydawnictwo KR.
- /// Goffman E. 1975. *Charakterystyka instytucji totalnych*, tłum. Z. Zwoliński, [w:] *Elementy teorii socjologicznych. Materiały do dziejów współczesnej socjologii zachodniej*, wyboru dokonali W. Derczyński, A. Jasińska-Kania, Jerzy Szacki, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 150–177.
- /// Gombrowicz W. 1986a. *Bakakaj*, Wydawnictwo Literackie.
- /// Gombrowicz W. 1986b. *Dziennik 1961–1966*, Wydawnictwo Literackie.

- /// Gombrowicz W. 1986c. *Kosmos*, Wydawnictwo Literackie.
- /// Gombrowicz W. 2006. *Kurs filozofii w sześć godzin i kwadrans*, tłum. I Kania, wstęp M.P. Markowski, Wydawnictwo Literackie.
- /// Grimstad K.A. 2002. *Co zdarzyło się na brygu Banbury? Gombrowicz, erotyka i prowokacja kultury*, tłum. O. Kubińska, „Teksty Drugie”, nr 3, s. 57–69.
- /// Healy S.D. 1984. *Boredom, Self, and Culture*, Fairleigh Dickinson University Press.
- /// Janion M. 1982. *Dramat egzystencji na morzu*, [w:] W. Gombrowicz, *Zdarzenia na brygu Banbury*, Wydawnictwo Morskie, s. 5–28.
- /// Kaliściak T. 2013. *Statek odmieńców, czyli o marynarskiej fantazji Witolda Gombrowicza*, [w:] *Literatura popularna*, t. 1: *Dyskursy wielorakie*, red. E. Bartos, M. Tomczok, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, s. 327–346.
- /// Kristeva J. 2007. *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*, tłum. M. Falski, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- /// Kühn O. 2005. *Gęba Erosa. Tajemnice stylu Witolda Gombrowicza*, tłum. K. Niewrzęda, M. Tarnogórska, wstęp W. Bolecki, Universitas.
- /// Langer G. 2004. *Opowiadanie Witolda Gombrowicza Zdarzenia na brygu Banbury jako zamaskowany tekst homoerotyczny*, [w:] „*Patagończyk w Berlinie*”. *Witold Gombrowicz w oczach krytyki niemieckiej*, wyb. i oprac. M. Zybura, Universitas, s. 403–420.
- /// Margański J. 2001. *Gombrowicz – wieczny debiutant*, Wydawnictwo Literackie.
- /// Markowski M.P. 2004. *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*, Wydawnictwo Literackie.
- /// Markowski M.P. 2007. *Polska literatura nowoczesna. Leśmian, Schulz, Witkacy*, Universitas.
- /// Mikołajec M. 2014. *Profanacje, rewizje – przeciw doktrynom. Dwa opowiadania z debiutanckiego tomu Witolda Gombrowicza*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- /// Salgas J.-P. 2010. *Witold Gombrowicz, „socjolog w stanie nieważkości”. Bourdieu tłumaczy Gombrowicza, Gombrowicz rozumie Bourdieu*, tłum. B. Hrekowicz, [w:] *Witold Gombrowicz – nasz współczesny. Materiały międzynarodowej konferencji*

*naukowej w stulecie urodzin pisarza. Uniwersytet Jagielloński – Kraków, 22–27 marca 2004*, red. J. Jarzębski, Universitas, s. 157–168.

/// Sartre J.-P. 1974. *Mdłości*, tłum. i wstępem poprzedził J. Trznadel, Państwowy Instytut Wydawniczy.

/// Schopenhauer A. 1994. *Świat jako wola i przedstawienie*, tłum. J. Garewicz, t. 1, Wydawnictwo Naukowe PWN.

/// Sienkiewicz B. 1999. *Nuda i świadomość w powieści inteligenckiej*, [w:] *Nuda w kulturze*, red. P. Czaplński, P. Śliwiński, Dom Wydawniczy „Rebis”, s. 142–173.

/// Stawiarska A. 2001. *Gombrowicz w przedwojennej Polsce*, Wydawnictwo Literackie.

### /// **Abstrakt**

Artykuł jest omówieniem oryginalnego ujęcia nudy w opowiadaniu Witolda Gombrowicza *Zdarzenia na brygu Banbury*. Znużenie ogarniające załogę tytułowego statku, równoznaczne z egzystencjalnym impasem, zostało przedstawione jako efekt ścierania się dwu niemożliwych do pogodzenia dążeń – typowo ludzkiej troski o utrzymanie czystości i porządku oraz pragnienia wyjścia poza ustalone granice prawa czy tożsamości, które wzmacnia się wraz z doznaniem bliskości i intensywności pozaludzkiego świata. Nuda to siła związana ze sferą nieokielzanej natury i nieracjonalnych popędów. Stanowi zagrożenie dla integralności ludzkiego Ja, dlatego główny bohater broni się przed nią ze wstrętem. Jednocześnie nuda to doświadczenie odsłaniające umowność reguł obowiązujących w świecie, skłaniające tym samym do wyobrażenia sobie alternatyw. Na statku Banbury rozbudzona przez nudę fantazja prowokuje marynarzy do buntu afirmującego bezwstydy i eksces homoerotycznego pożądania.

Słowa kluczowe:

Witold Gombrowicz, nuda, eksces, czystość, wstręt

### /// **Abstract**

This article examines the unconventional approach to boredom in Witold Gombrowicz's "The Events on the Banbury." The story takes place on a ship, where an overwhelming *ennui*, synonymous with an existential

impasse, is the result of a clash between two contradictory aspirations – the human need for purity and order, and the urge to transgress the borders of law and identity, which is greatly impacted by the closeness and intensity of the extra-human world. Boredom is a force coming from the realm of unbridled nature and irrational impulses. It is a peril to the integrality of the human “I,” thus the protagonist rejects it in disgust. However, boredom is also an experience that reveals the artificiality of the existing rules and leads to imagining alternatives. On the Banbury, a fantasy produced by boredom provokes the sailors to a mutiny affirming shamelessness and an excess of homoerotic lust.

Keywords:

Witold Gombrowicz, boredom, excess, purity, disgust